

## Nostalgia

Był to rok, gdy mieszkańców Providence ogarnął bliżej nieokreślony, wżerający się w dusze niepokój. Półmetek wieku, jak i jego pierwsza połowa, dręczył ich wilgotnym i upalnym sierpniem. Wyjątkowo tego lata natrętne komary powodowały, że puste za dnia ulice po zachodzie słońca sprawiały wrażenie jeszcze bardziej wymarłych. W powietrzu rozlegało się bzyczenie i od czasu do czasu dochodzący z daleka płacz trzymanego w rozpalonym pokoju dziecka. Nieliczni szczęśliwcy wyjechali zawczasu nad ocean do Little Compton lub na wyspy Nantucket i Block Island. Poranki i wieczory przynosiły tam świeższe powiewy, a złowione chwilę wcześniej ryby, leżące na pokrytych bryłami lodu stołach w porcie, budziły coś na kształt apetytu. Ale nawet w Little Compton i na wyspach trudno było w środku dnia chodzić po wybrukowanych kocimi łbami uliczkach. Nie pozostawało wówczas nic innego, jak – licząc na ledwie wyczuwalną bryzę – zasiąść nad brzegiem w odwróconym oparciem do słońca wiklinowym koszu lub w zaciemnionym pokoju szukać odpowiedzi na te same pytania, jakie dręczyły pozostałych w mieście mieszkańców Providence.

Jak reszta ludzkości, obywatele magicznego miasta chętnie oddaliby się pożytecznym zajęciom. Kobiety z radością spędzałyby duszne wieczory na szydełkowaniu serwetek. Mężczyźni z dumą organizowaliby polowania. Nawet jednak czynności tak proste przepełniały ich tego lata nostalgią. Co

po ich śmierci stanie się ze starannie złożonymi w przepastnych komodach śnieżnobiałymi serwetkami? Kto będzie odkurzał jelenie rogi, pod tak ciekawym kątem sterczące nad kominkiem?

Takimi pytaniami dręczyli się obywatele Providence, nie mogąc złapać tchu latem i spacerując jesienią pod słynnymi na cały kraj klonami, które w Nowej Anglii zmieniają kolory na trzydzieści parę odcieni różu i szkarłatu. Bogu dzięki, mieszkańcom portowego miasta nie przyszło snuć owych ponurych myśli długą zimą, ciągnącą się niemilosiernie od grudnia do kwietnia. Problem rozwiązał się wcześniej: w listopadzie 1847 roku.



## Czas dojrzał do spirytystycznych seansów

Pierwsza połowa wieku odchodziła w niepamięć, unosząc z sobą długowłose heroiny rozpaczające na romantycznych płótnach. Co przyniesie jego druga połowa – pozostawało zagadką zmęczonych dziwnym niepokojem umysłów. Pod koniec października żaden z mieszkańców magicznego miasta Providence nie domyślał się, że czas dojrzał do spirytystycznych seansów.

